

# Bałtyckie białe noce

*W zasadzie to banal, bo nad Bałtykiem pełno jest tego rodzaju miejsc. Tłumy rowerzystów pędzą, by oglądać majestatyczny spokój rozświetlonego morza o północy w Estonii, Finlandii, Norrlandii, na Kaszubach. Zaraz, zaraz. Na jakich Kaszubach?*

Tomasz Larczyński



Port we Władysławowie. Łódź rybacka z turystami wypływa na połów tuż przed świtem astronomicznym

Tak, właśnie tych, nie tych w Kanadzie (Kaszubami nazwano pierwszą polską osadę w Ontario). Mieszkańcom Trójmiasta znany jest zwykle fakt, że i w naszym kraju można obserwować to malownicze zjawisko, lecz poza Pomorzem jakoś mało atrakcja ta przebiła się do powszechnej świadomości. W porządku, trzeba być uczciwym: nie chodzi tu oczywiście o białą noc astronomiczną, czyli ze słońcem nad horyzontem. Cieszyć oczy możemy „tylko” białą nocą żeglarską, czyli taką sytuacją, w której o północy słonecznej nasza gwiazda znajduje się wyżej niż 12 stopni pod linią horyzontu. W praktyce oznacza to, że w najciemniejszym momencie doby panuje lekka szarówka, jak podczas jasnej, księżycowej nocy. Formalnie zjawisko takie występuje 21 czerwca na północ od szerokości 54°34'N, czyli na północ od Gdyni. W rzeczywistości jednak wymaga to bezleśnego terenu i braku wzgórz od północy, a najlepiej stania samego na jakimś wyniesieniu. Oznacza to, że zdecydowanie najlepsze miejsce do obserwacji w Polsce to klify Jastrzębiej Góry, wysoko wyniesione ponad taflę morza na północy, no i oczywiście same położone najdalej na północ na polskim lądzie. Trzeba mieć jeszcze szczęście do pogody, a mianowicie trafić na bezchmurne niebo od strony północnej, co nad zaciągniętym zwykle Bałtykiem nie jest takie łatwe. Czasem jednak się uda i akurat takie warunki wypadły w nocy z 24 na 25 czerwca 2016 roku.

## Bo Norda zawsze jest piękna

Nie było to, jak widać, przesilenie letnie, jednak sinusoidalna zmienność długości dnia (odbijająca kształt orbity Ziemi) sprawia, że przez tydzień przed przesileniem i po nim zmiana długości jest niezauważalna gołym okiem. Dość było tego, by zachęcić nas do sprawdzenia, jak to jest ściagać słońce busolą. Na starcie, na przystanku SKM Wejherowo-Nanice stawiło się ku memu nieliczemu zdziwieniu aż siedem osób. Wydawało mi się, że istotna niekompatybilność między surową nocną jazdą a zadeklarowanym z góry mocno rekreacyjnym charakterem trasy wszystkich odstraszy, a tu proszę. Mam tylko nadzieję, że rekreacyjność ta nie odstraszy czytających tę relację. Cóż, nie samymi graniołkami człowiek żyje, a Norda jest piękna niezależnie od tempa kręcenia.

Jeszcze słówko o samej Nordzie. Mowa tu o północnym rejonie etnograficznym Kaszub, na północ od linii Gdynia – Łębork. To surowy płaskowyż smagany bałtyckimi wiatrami, brzmiały najarchaicznym dialektem kaszubszczyzny. Skandynawskość tego terenu podkreślają legendy o Stolemach, czyli przeniesionych w ludowy mit Wikingach (a może jeszcze Gotach?). I w tym momencie część z czytających te słowa solidnie puka się w czoło, uświadamiając sobie, że przecież piszę o Władysławowie i Chałupach. W porządku, tę skandynawską surowość czuć jesienią i zimą, a nie w przeludnione wakacje. A właśnie, że nie, da się ją znaleźć i latem, trzeba tylko zmienić porę doby na opisaną w tym artykule.

Z takimi nadziejami opuściliśmy peron i zapuściliśmy się w mroki Puszczy Darżlubskiej, szczególnie zaciśniętej wokół śródmieścia Wejherowa. Oczywiście wspomniana wyżej szarówka dotyczy północy słonecznej, czyli przy czasie letnim około godziny 0.45, kiedy to jeszcze o 23 wieczorem jest zupełnie jasno. A jednak już w puszczy musieliśmy odpalić lampki, bo taka to cienista kraina. I proszę bardzo, mamy posępność latem na Nordzie (choć fakt, że stąd jeszcze dość daleko do Władysławowa).

## Tomaszowi ku pamięci

Na początkową drogę wybraliśmy szlak WTC, czyli Wejherowskiego Towarzystwa Cyklistów, Wejherowo – Mechowo. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć postaci Tomasza Milewskiego, jednego z liderów WTC i dobrego rowerowego ducha wejherowskiego starostwa. Bez niego nie byłoby tego szlaku. Tomek odszedł przedwcześnie, po ciężkiej chorobie, trzy miesiące przed opisywaną wyprawą. Jego pamięci dedykowana jest ta relacja.

Mechowo znane jest z największych naturalnych jaskiń na Nizinie Środkowoeuropejskiej. O tej porze jakoś nie chciano nam sprzedać biletów, więc zajechaliśmy tylko pod najładniejszy chyba na Nordzie kościółek szachulcowy (kolejny akcent północnej surowości) i tam wyszperaliśmy początek Szlaku Szarych Mnichów, czyli przedłużenia szlaku WTC do Władysławowa. Albo i jego środek, bo w zależności od opracowania czasem liczy się do niego cały szlak WTC. Do tego, o ile Tomek z towarzystwem dopilnowali jednolitego oznakowa-

nia swojego szlaku, o tyle za Mechowem zaczyna się typowa polska wesoła partyzantka – czasem trafiają się standardowe oznakowania PTTK, czasem tabliczki kierunkowe, czasem potężne tablice z cyklu „wydajmy na coś te fundusze z UE”, a na strategicznych skrzyżowaniach zwykle i tak można tylko zapytać o szlak dziecięcia lub inną nocną pustułkę. Dla nas, znających teren i nierozstających się z mapą, to mały problem, ale reszta powinna się skupić na walorach krajobrazowych szlaku, by nie stracić humoru.

Tymczasem wyjechaliśmy z puszczy i zaczęliśmy przecinać kolejne pasma pól i przyłasków, ciągnące się aż po morza brzeg. Wysoczyzna Łęborska opada na tym odcinku łagodnie w stronę Pradoliny Płutnicy, za którą wznosi się już ostatnia kępa, Swarzewska, a na niej majaczą światła Jastrzębiej Góry.

## Pomnik czerwonoarmisty

W ramach tego szarówkowego zwiedzania zrobiliśmy sobie też przystanek w Starzyńskim Dworze, gdzie zachowały się resztki cysterskiej grangii (czyli folwarku). Znaczna część Nordy była właśnie w posiadaniu cystersów, tych z Oliwy, jak i tych, płci przeciwniej, z Żarnowca – stąd i nazwa nieco widmowego szlaku. Zachowały się imponujące zabudowania gospodarcze z wieżą – klasztoru tu nie było, lecz stał dworek zarządców dóbr, nie przetrwał wszakże wojennej zawieruchy. Jej owocem zaś jest jeden z ostatnich



**TRASA** – Wejherowo > Sikorzyna > Mechowo > Starzyński Dwór > Radoszewo > Jastrzębia Góra > Władysławowo

**DŁUGOŚĆ** – 49 km

**DOJAZD** – my korzystaliśmy z PKP SKM na linii 202 Gdańsk – Stargard (w Wejherowie stają także TLK) i Przewozów Regionalnych na linii 213 Reda – Hel. Można sobie jeszcze bardziej ułatwić życie, dojeżdżając i wracając do Władysławowa na krótki wypad, ostatni kurs PolRegio z Gdyni dojeżdża do Władysławowa zwykle bar-

dzo późno (aktualnie 23.39) i ten sam wraca z tej stacji po kilku godzinach (aktualnie 4.14).

**DROGI** – w większości gruntowe, Puszcza Darżlubska słynie z piachów (choć to nie sandr)

**ROWERY** – wszyscy MTB, większość hardtail, mniejszość full

**MAPA** – „Kaszuby Północne”, wyd. Eko-Kapio, 1:40 000

w Polsce pomników żołnierzy Armii Czerwonej. Prawdopodobnie przetrwał dlatego (choć dłuższy czas bez żadnego napisu), że przedstawia siedzącego bezradnie czerwonoarmistę ze zwieszoną głową. I choć złośliwi nazywają ten pomnik „Pomnikiem Człowieka, Który Drapie Się Po Pupie” (takie wrażenie, gdy spojrzeć z ukosa), to jednak trochę szkoda, gdyby miał pójść w ślady dworku.

Unijne fundusze znalazły też ujście w sąsiednim Radoszewie, gdzie imponująco podświetlono za nie, cóż, starą kuźnię. Ale można to podciągnąć pod zabytek zastępczy, gdyż kuźnia jest podworska, zaś, no właśnie, po dworze

zachowały się tylko smętne fundamenty. A stamtąd przyszedł już czas na przekroczenie wspomnianej Pradoliny Płutnicy. Pradolina, jak to zwykle ona, gości dziś li tylko rachityczną strużyńkę, są jednak pomysły, że nie tylko w epoce lodowcowej, lecz i całkiem niedawno było tu coś znacznie godniejszego. Historyk z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. Błażej Śliwiński, lansuje bowiem tezę, jakoby w starożytności w pradolinie utrzymywano solidny kanał, umożliwiający dotarcie ówczesnym statkom morskim (czyli, na dzisiejsze warunki, dużym łodziom) do Pucka od pełnego morza, od strony Ostrowa, omijając cały ▶



Przed mechowskim kościółkiem

FOT. ZŁUTKASZ KOSTECKI



Radoszewo. Tablica o finansowaniu zabytku bywa ładniejsza od samego zabytku

Półwysep Helski. Jest to wprawdzie tylko hipoteza oparta na ostatnich odkryciach w zatopionym porcie puckim, według których na przełomie er była tu potężna faktoria handlowa, przewyższająca może nawet legendarne Truso. I choć pradolina jawiąca się niczym antyczny Kanał Panamski to nie jest pomysł przyjmowany – łagodnie mówiąc – bezkrytycznie, to o tej porze można sobie było z łatwością wyobrazić widmową flotyllę Galów przemierzającą tundrowe pustacie Płutnicy w celu zakupu jantaru (dla Galijek).

### Błota jak klejnoty

O Kępę Swarzewską zahaczyliśmy tylko jednym kołem, po chwili – zgodnie z biegiem szlaku – ponownie zjeżdżając, tym razem w Równinę Błot Przymorskich. Początki kępy to już niestety wybitne oznaki wakacyjnego królestwa hominis ludentis, co miało tę może zaletę, że nocnym spacerowiczom (tak ich oględnie

*To ten jedyiny w roku moment, i jedyne w Polsce miejsce, kiedy busola pokaże słońce czerwonym końcem, przy okazji potwierdzając moment północy astronomicznej*



Pomnik żołnierza Armii Czerwonej autorstwa Wawrzyńca Sampa. Nie do końca wiemy, co upamiętnia, prawdopodobnie chodzi o spalenie budynku z jeńcami podczas odwrotu Niemców w 1945 roku

określmy) wypadały z rąk różne przedmioty na widok wylaniającej się z półmroku zgrai ludków we frapujących ciuszkach, którzy po chwili jechali tą samą drogą w drugą stronę, bo im się skręt w błota przegapił (a konkretnie to piszącemu te słowa).

Skręt wart był znalezienia, bo wiedzie w prawdziwy klejnot Nordy. O rzut bowiem bidonem od festynowego jądra ciemności rozciąga się dziewicza pustać, wspomniana Równina Błot Przymorskich. W znacznej części pokrywa ją rezerwat Bielawa, chroniący ogromne torfowiska przetykane oczkami jezior, jako żywo przypominające surowość tundry, z płatami tak charakterystycznej dla Szwecji maliny moroszkii. O tej porze równinę pokrywał gęsty całun mgły.

Zjeżdżając z kępy na Damę Kapelową, ryliśmy w niej lampkami świetlne tunele, jak członkowie załogi Nostromo, opuszczający się do komory z jajami ksenomorfów. Pamiętacie taki film „Obcy – ósmy pasażer Nostromo”? Różnica jest taka, że my przeżyliśmy w komplecie. Krwawo żarzący się wielki księżyc, chyba w peryhelium, wylaniał się w mgielnych oknach. A Dama pochodzi oczywiście od niemieckiego słowa der Damm, znaczącego „grobla, tama”. O paniach nikt w takim krajobrazie nie myśli.

Niemniej Gwiazda Północy, przynajmniej ta na ziemi, to nieodwołalnie Jastrzębia Góra, i w jej klimat musieliśmy się ostatecznie zagłębić (a ściślej wdrapać się ponownie na kępę). Zgodnie z planem, na klif zdążyliśmy krótko przed północą słoneczną. I magia białej nocy żeglarskiej zaległa nad morzem. Wszystko uciхло, wiatr i fale także, a my kontemplowaliśmy rudawy pasek przesuwający się po horyzoncie z lewa na prawo. To jest ten jedyiny w roku moment, i jedyne w Polsce miejsce, kiedy busola pokaże słońce czerwonym końcem, przy okazji potwierdzając moment północy astronomicznej. Nie do końca nam się to wprawdzie udało, bo akurat na północy, hen, chyba na środku Bałtyku, zaległ samotny cirrostratus, nieco przesłaniając obserwację wędrownki naszej gwiazdy lokalnej. Niemniej całkowicie ciemno się nie zrobiło, więc cel osiągnęliśmy.

I choć to była dopiero połowa tej nocy-nienocy, to wspomniana już spacerowość odebrała nam dalsze zapasy eksploratorskie. Sprawdziliśmy tylko, że woda w Bałtyku zaliczyła wybitnie chłodną wiosnę, rozpędziliśmy się po raz ostatni na zabytkowym bruku przedwojennej „autostrady słońca” (15-kilometrowa droga powstała w latach 1921-1931, prowadząca z Karwi do Władysławowa), pogubiliśmy część towarzystwa przy rozewskiej latarni i na koniec, już ponownie wszyscy razem, obserwowaliśmy świt – już ten astronomiczny – na plaży we Władysławowie.

Do pociągu zdążyliśmy na szczęście przed masową pobudką siły napędowej lokalnego PKB. ●